MONITOR

Na R. P. 1771.

Nro L.

d. 22. Czerwca.

Soles externi non mutant animum.

I.

DOkądże płyniem, dokąd ſię pławiemy,
Naſzychtowawſzy żaglami okręty?
Kędy ſię noſem ſztab miedzianych rzniemy,
Styr wykręcaiąc między Scyll odmęty?
Y także deſce w cal grubey wierzemy?
Ani nas ſtraſzą morſkich wirow ſkręty?
Swiat ſię z nas śmieie z niezmierną ochydą,
Jakbyśmy inſi byli za Baltydą.

I I.

Choćbyś ſzedł na kray ziemi, y tam kędy
Nil ſiedmiorogi zdroy pierwſzy prowadzi,
Jedenże będzieſz, y iednaki wſzędy,
Nie odmienią cię Serbi ni Arkadzi;

Darmo w Libiyſkich idzieſz ogniow ſwędy,
Krukowi woda Tybru nie poradzi,
Jako od ciała umbra nie odchodzi,
Tak każdy z ſobą złe zwyczaie wodzi.

I I I.

Niech za Ocean ślepa ſowa leci,
Nie odmieni ſię iednako w ſokoła,
Choć między Orle w rząd ſtawiona dzieci,
Nie poyrzy w promień ſłoneczny weſoła.
Nie zmyie z ciebie y Rubikon śnieci:
A kędyż taka ieſt na świecie ſzkoła,
By nauczyła żołwia latać piory?
Byłeś tu oſłem, będzieſz y za gory.

I V.

Tylkoć to z laſa przenieſione krzaki,
Pod ogrodniczym ſtaraniem dobrzeią,
Przedtym nie płodne ſtały w polu pniaki,
Teraz ſię na nich pomagrany chwieią.
Człowiek zaś nie tak, wſzędzie ieſt iednaki,
Czy go Sekwany, czy Tagi obleią.
Darmo wychodziſz za oyczyſte progi,
Nie słońce, ale odmieniay nałogi.

I I.

Aurum iuſtitiam corrumpit.

I.

Dokażeſz, co chceſz pod zaſzczytem złota;
Chocbyś ſię nazwać chciał Jowiſza bratem,
Bez tego zaraz zoſtanie hołota
Ten, ktory przedtym całym władał światem.

Nie

Nie słow obfitość, nie Stoikow cnota
Ciceronem cię uczyni y Kratem,
Krew ci pańskiego nie da herbu, ale
W Arabskich gorach kopane metale.

I I.

Kto ma szkatułę, iuż y niebo iego,
Gdyż samych Bogow podarunki wiążą,
Uydzie dekretu Trybunałowego,
Pieniądze bowiem y niewinność ciążą.
Dla nich Astræi tu z świata naszego
Szybiste skrzydła do Olympu dążą.
Jak tylko złoto na Areopagi
Weszło, miecz Themis rzuciła y wagi.

I I I.

Y dla tegoć ie ktoś złości kałkanem
Nazwał, za ktorym bespieczna niecnota:
Tym wyszturmuiesz do razu taranem
Sprawiedliwości nie wyparte wrota.
Darmo Lykurga odgrażasz multanem,
Minera ostrze zatępi mu złota.
Milczy w ratuszach sprawiedliwość, á ty
Y głos, y respekt masz Plucie bogaty.

I V.

Nie tak ci żyła starożytność ona,
Co Boga sądow bez rąk malowała,
Oczy mu czarna ciemniła zasłona,
Zeby zrzenica w złoto nie patrzała.

Za prawo-

Za prawodawce w Athenach Solona
Y ſama ſprawę Fortuną przegrała.
Teraz kto żebrak, to nań izba żwawa,
Na Pana nie maſz ſądu ani prawa.

I I I.

Fallax Forma bonum.

I.

Kłamliwe dobro Piękność, wiatru para,
Zewłoka czaſu ulatuiącego:
Obraz odmiany, nocney umbry mara,
Coś y Nic, tayny wab oka ludzkiego:
Trwałość piſana na wodzie, ſerc kara,
Magnes anekcow, żer wieku zgryźnego:
Ktora ſię teraz w glanſe ſadzi, aby
Na ſtarość poſzła w kompuț między baby.

I I.

Bo coż pod ſłońcem bardziey nie ſtatkuie,
Nad wdzięk y gładkość nietrwałey urody?
Co prędzey w ſwoim kolorze błakuie,
Jako purpura rumianey iagody?
Dziś wſtydzi zorze, ſłońce konfunduie,
Gaſi wdziękami Peſtanſkie ogrody,
Jutro ſię przeyrzy, y łaie źwierciadła,
Czy kryſztał kłamie, czy ona tak zbladła?

I I I.

Coś ſię bydź zdały w pierwſzym kwietniu lice,
Mogłyby ſamey przyganić Junonie,

Gaſſa

Gaſſa przed niemi y świetna Helice,
Boginią Cypru mały w paragonie,
Alić gdy ryie wiek zmarſzczek granice,
Y brożdzi ſtarość zagon po zagonie,
Powiędły roże, tylko iakieś iuchty
Krwie zblakowaney, każąc iść do kruchty.

I V.

Te, co ſię teraz śniegiem bielą niwy,
Y oſypane iako cukrem gory:
Cofnie lektyki ſłońca Rak leniwy,
Ze ſię na wyżſze dźwignie nieba tory;
Topnieie zima y mroz ginie ſiwy,
Zazielenią ſię trawami ugory:
Tobie gdy zbieli włos ſiwizna letnia,
Nie ſpędzi iey May, ani kwadry Kwietnia.

V.

A my ſię przecie na ſtarość mydlemy,
Zeby nas prędzey śmierć koſą zgoliła,
Fałdy na gębie zmarſzczoney ciągniemy,
Y kładziem muchę, żeby ie ciemniła.
A przecie wſzyſcy w klar na to patrzemy,
Ze iuż krzyż ſzoſty, iakoś ſię rodziła,
Darmo rumieniſz na gębie korale,
Gdy po niey ſtarość maluie ſzpitale.

V I.

Nie zmylił prawdy gościnca bitego,
Kto piękność grobem ſerc ludzkich mianował,
Azaż iuż ten grob w ſię zamknął iednego?
Y śmiercią nigdy nie dźwignioną ſchował?

Piękność

Piękność ieſt grobem ſerc, nie przeczę tego,
A czemuż Grobie będzieſz ſię malował?
Już na cię dekret ferowany w niebie,
Ze śmierć w ſwym grobie, groby ſerc pogrzebie.

I V.

Non eſt periculosior hoſtis, quàm qui amicum ſimulat.

I.

Wolałbym ze lwy graniczyć y ſmoki,
Niż z przyiacielem, co pod umbrą wiary
Tai nieſzczerość y rankor głęboki,
Lis nie raz ſzczwany y w chytrości ſtary.
Wolałbym, żeby niedźwiedź chmurnooki
Nie rozerwaney był mi kompan pary;
Srożſzy nad żmiie, padalce y węże,
Co w uściech pokoy ma, w ſercu oręże.

I I.

Y iuż więkſzego nie maſz adwerſanta,
Ktoryby bardziey y taiemniey ſzkodził,
Nad ukrytego pod przyiaźnią franta:
Czemuż ſię raczey lampartem nie rodził,
Zeby był chytry w ſłowach Sykofanta
Pod cieniem wiary ſerc proſtych nie zwodził?
Albo gdzie w kniei żyiąc między dziki,
Nie chwytał chęci powolnych we wniki?

I I I.

Przyiaźń powinna bydź zegarkiem owym,
Ktory iak z wierzchu godziny ſkazuie,
Tak wewnątrz biega kołkiem minutowym,
Czoło ſekretney pracy konformuie:

Y iak

Y iak pociąga łańcuszkiem stalowym,
Tak właśnie w koło indexem cyrkluie.
Bo lepsze gniewy y niechęć odkryta,
Niż przyiaźń w słowa iedwabne uwita.

I V.

Tu się kanarem usta rozpływaią,
Hybleyskie w słowach ięzyk pławi miody,
W szczerey zaś żołci affekty pływaią,
Y pełne w sercu piołunu ogrody.
Tak też niedźwiadki gdy się umizgaią,
Smiertelnych żądeł skryte taią szkody.
Nie godzien tylko Tycyusza szpony,
Ktory w przyiaźni tak iest zprzymierzony.

V.

Ledwoć to samych nie iest prawda Bogow,
Ze kto się nazbyt słowy offertuie,
Y biie czołem aż do samych progow,
Albo oszukał, albo się gotuie.
Strzeż się pod rożą utulonych głogow,
Nie wszystko złoto, co blask rozsypuie.
Nie wierzay ustom, czołu, układności,
W takiey postawie chodzą nieszczerości.

V.

Aurum pugnaces mittit in arma Viros.

I.

W kotły Gradywie uderz larmo woyny,
Y słyszeć nie chcę imienia pokoiu,
Nie zatrzyma mię więcey Bog spokoyny,
Idę przez dzidy y ognie do boiu,

Wolę

Wolę zewłoką lamparcią bydź ſtr yny,
Niźli w poziomey togi chodzić kroiu,
Miłe mi śmierci, prace, ſzwanki, groty,
Kiedy żelazu płaci reſpekt złoty.

I I.

Y komuż dzielna pierś ſię nie zagrzeie,
Odwagę w ſercu rozniecaiąc mężnym?
Kto w ogniu Marſa ſtrachem w lod ſkrzepnieie,
Ani ſię na śmierć pchnie krokiem potężnym?
Kiedy go złotey nadgrody nadzieie
Bellony prawu uczynią przyſięgłnym.
Kogo nie ruſzy do ſzabli ochota?
Kiedy przy ſtali ſpodziewa ſię złota.

I I I.

Tak ſwoie Cezar zbroił Weterany,
Ktorych dzielnością wieczne imię wſławił,
Kiedy im lite dał z ſrebra kałkany,
Y złote groty do drzewcow przyprawił;
Dla tego wſzyſtkie przełamali ściany,
Ktore z ſwych połkow Pompeiuſz poſtawił.
Wezmą Ocean y Afrykę w kluby,
Y Geta muſi podatkować gruby.

I V.

Nie ſamci magnes pociąga bułaty,
Mocny taiemną natury ſilnością:
Y złoto Marſa rwie do ſiebie blaty,
Piſząc potomne kroniki dzielnością:
Płytkie bez niego nie ſieką karwaty,
Ni czoła wiie laur nieśmiertelnością.
Cheeſz, żebyś zrownał Macedona czyny,
Związane workom odtaśmuy czupryny.